

Skutki przedwcześnie przekazywanej odpowiedzialności



Jak sięgam pamięcią, zawsze chciałem pracować w Kościele pod okiem kogoś starszego i bardziej ode mnie doświadczonego.

Owszem, samodzielnie rozpoznawać wolę Bożą, przejawiać osobistą inwencję w służbie i z natchnienia Bożego czerpać do niej pomysły, lecz wiedzieć przy tym, że całość mej pracy będzie systematycznie poddawana ocenie braci obdarzonych duchowym autorytetem. Do dzisiaj, chociaż jestem już po sześćdziesiątce, przylapuję się na odczuciu, że w obliczu niektórych wyzwań w służbie wciąż jestem zbyt młody i niedoświadczony, aby bez nadzoru innych braci mierzyć się z tymi zadaniami.

Od kilkunastu lat zauważam jednak narastające zjawisko stawiania na młodych bez należytej dbałości o ich życiowe doświadczenie. Dość nagminnie, zarówno w środowiskach świeckich jak i kościelnych, głos decyzyjny dobrowolnie zostaje przykazywany ludziom młodym. Bywa już i tak, że bez skrupułów przywództwo jest przejmowane na siłę, gdy parcie młodych natrafia na opór osób bardziej wiekowych, przeciwnych zbyt prędkiemu przekazywaniu odpowiedzialności. Czym skutkuje obsadzanie decyzyjnych stanowisk ludźmi młodymi, którzy - choćby nie wiem jak dobrze byli wykształceni - siłą rzeczy nie mogą jeszcze mieć dostatecznego doświadczenia życiowego? Najpierw, dla przykładu, posłużę się garścią moich osobistych obserwacji poczynionych na ulicach grodu nad Motławą. Od dawna naszą bolączką jest wiele ulic o katastrofalnym stanie nawierzchni, które wymagają kapitalnego remontu. Tymczasem przebudowuje się ulicę o świetnej nawierzchni i dobrej przepustowości, bo ktoś wpadł na pomysł, że tunelowe przejścia dla pieszych należy zamienić na przejścia naziemne, gdyż dotychczasowa organizacja ruchu na tej ulicy przecina niby tkanę miejską i sprawia, że mieszkańcy Dolnego Miasta czują się odcięci od Głównego. Owszem, można zająć się realizacją i takich wydumanych pomysłów, ale dopiero po załatwieniu spraw stanowiących prawdziwą bolączkę dla mieszkańców. Jakiś inny przykład? Jak świat światem, wygląd dobrze zadbanego miasta pod każdą szerokością geograficzną kojarzy się nam z regularnie strzyżonymi trawnikami.

Przejechałem ostatnio całą Polskę i miło było popatrzeć na przydrożne trawniki, które nawet we wioskach są równiutko koszone. Lecz w Gdańsku staliśmy się w ostatnim czasie ofiarami jakiegoś dziwnego pomysłu na tzw. "łąki kwietne" w środku miasta. Zarastają nas więc coraz wyższe chwasty, ale podobno tak jest ładniej i lepiej. Skąd takie "nowatorskie" pomysły? Może się mylę, ale od jakiegoś już czasu najważniejsze biurka w mieście obsadzili ludzie stosunkowo młodzi. Aktualnie średnia wieku ścisłego, pięcioosobowego kierownictwa gdańskiego magistratu wynosi 41 lat. Nie wdając się w szczegóły odnoszę wrażenie, że w tym gronie zabrakło głosu kogoś z nieco większym doświadczeniem życiowym.

Przejdźmy jednak do rzeczy. Od dawna obserwuję środowisko ewangelicznego chrześcijaństwa w Polsce, a od czterdziestu lat jestem zaangażowany w codzienną, organiczną działalność kościoła na poziomie lokalnego zboru. Normalnie powinno być tak, że młodszy bracia pełnią swą służbę pod okiem starszych braci i przy ich boku wyrastają na dojrzałych przywódców. Pomysłowość młodych musi być bowiem moderowana doświadczeniem i życiową mądrością starszych. Trzeba, aby starsi i młodszy wiekiem oraz stażem wiary, dostatecznie długo pracowali razem w jednym zespole pod przywództwem tych pierwszych. Tylko tak młody sługa Boży może osiągnąć wymaganą przez naukę apostołską zdolność do samodzielnego przywództwa. **Starszy zatem ma być nienaganny. Powinien być mężem**

jednej żony, człowiekiem trzeźwo myślącym, umiarkowanym, przyzwoitym, gościnnym, zdolnym do nauczania, wolnym od nałogów, nie wybuchowym, lecz łagodnym, niekłótlwym, nie nastawionym na pieniądź, dobrze kierującym własnym domem, dzieci trzymającym w posłuszeństwie, z wszelką godnością. Bo skoro ktoś nie potrafi kierować własnym domem, jak może troszczyć się o kościół Boży? Starszy nie powinien być człowiekiem świeżo nawróconym, aby nie popadł w pychę i nie ściągnął na siebie wyroku podobnego jak diabeł. Powinien natomiast cieszyć się dobrą opinią u ludzi spoza kościoła, aby nie spotkał się z lekceważeniem i nie wpadł w sidła diabła [1Tm 3,2-7].

Z powyższej instrukcji jasno wynika, że zarówno młodzi wiekiem jak i świeżo nawróceni bracia, zanim samodzielnie staną na czele pracy Pańskiej, potrzebują nabrać duchowych kwalifikacji i życiowego doświadczenia. Wszelkie więc decyzje, zwłaszcza te dla dalszych losów zboru strategiczne, powinny zapadać przy aprobacie starszych wiekiem i bardziej życiowo doświadczonych braci. Tymczasem w kościele nastała moda na młodych przywódców. Ich pomysły i koncepcje, ich wizje jutra zdominowały życie niejednego zboru, zagrażając stabilności i prawowierności całych wspólnot. Sprawy przybrały taki obrót nie tylko dlatego, że braciom starszym zabrakło mądrości w procesie przekazywania odpowiedzialności. Tak, niektórym z nich zamarzył się tytuł awangardzisty pod tym względem do tego stopnia, że na skróty dokonali zmian w przywództwie o więcej, niż jedno pokolenie. Jednak nierzadko zbyt młodzi ludzie zostają przywódcami chrześcijańskimi, bo - nie chcąc się podporządkować braciom starszym - samowolnie zakładają odrębne wspólnoty i stają na ich czele.

Nie podoba mi się przebudowa dobrych ulic podczas, gdy zniszczone wciąż nie są remontowane. Nie podoba mi się las chwastów w mieście o wdzięcznej nazwie "kwietna łąka". Gdyby nie dominacja młodych fantastów, którzy za nie swoje pieniądze chcą na nowo poukładać nasz świat, z pewnością decyzje magistratu byłyby bardziej wyważone i rozsądne. Gdyby dawnymi czasy następca tronu po Salomonie otoczył się starszymi, bardziej doświadczonymi doradcami i posłuchał ich głosu, z pewnością nie doszłoby do podziału Królestwa Izraela. **Rechabeam jednak zlekceważył tę radę, której udzielili mu starsi, i udał się po radę do chłopców, do młodych, którzy z nim wyrosli, a teraz pełnili przy nim służbę [1Kr 12,8].** Zdaje się, że nad niejednym współczesnym zborom trzeba będzie zapłakać, jak niegdyś prorok Izajasz ubolewał nad losem Judy: **Ciemieźcami mego ludu są dzieci i kobiety nim rządzą. O ludu mój! Twój wodzowie cię zwodzą i niszczą drogę twoich ścieżek [Iz 3,12].**

Takie są skutki przedwczesnej przekazywanej odpowiedzialności. W niektórych kościołach i lokalnych zborach już jest pod tym względem *"po ptokach"*. Któż dziś przeciwstawi się młodzieży, która rzekomo jest "przyszłością kościoła"? Jednakże wszędzie tam, gdzie nie młodzież, a Chrystus jest przyszłością Kościoła, dbajmy o biblijny porządek rzeczy. Utrzymujmy w chrześcijańskim zborze wielopokoleniowe przywództwo, przekazując odpowiedzialność stopniowo i wciąż pod decyzyjnym nadzorem starszych braci. Każdy dzisiejszy Tymoteusz powinien mieć swojego Pawła apostoła, który mu podpowie, **jak trzeba sobie radzić w domu Bożym, który jest kościołem żywego Boga, filarem i podporą prawdy [1Tm 3,15],** i w którym nie może być miejsca na fantazyjne eksperymenty.